Nr. 44. Kraków, dnia 11 listopada 1906 r. Rok IX.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, św. Marka 8.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. św. Marka L. 8.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, ul. św. Marka l. 8.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Sejm dla ludu.

Gdy już dzisiaj jest rzeczą pewną, że potrzebne prawo głosowsnia, równe i bezpośrednie (choć dla ludu w Galicyi przez stańczyków i ich trabantów pofałszowane) w parlamecie będzie na pewno uchwalone, gdy już jest dzisiaj rzeczą pewną, że nowe wybory odbędą się w kwietniu na podstawie nowej ustawy — to już dzisiaj, już zaraz musimy rozpocząć w całym kraju, w każdej wsi i w każdem mieście gorącą, wytrwałą agitacyę **za powszechnem prawem głosowania do Sejmu.**

Jeżeli Rada państwa uznała, że lud już jest dojrzały, że już dorósł do powszechnego prawa głosowania, to tem bardziej lud ten dorósł i dojrzał, aby mógł sam w Sejmie zasiadać i tam o sobie radzić, swoją dolę poprawić, ustawy dla siebie nowe, uczciwe kuć. Dzisiaj rządzą w Sejmie szlachcice, propinatorzy, żydzi i ich lokaje. Oni robią prawa dla siebie korzystne, a dla ludu szkodliwe. Siedm miljonów ludu polskiego i ruskiego jest wydanych na łup garści stańczyków i głupiej szlachty podolskiej.

Dość tych rządów!

Sejm dla ludu ze wsi i z miasta! I nie spoczniemy, dopóki nie otworzymy bram Sejmu dla szerokich mas ludu. Więc stajemy do walki i pracy, aby zdobyć:

1) **powszechne**
2) **równe**
3) **tajne**
4) **bezpośrednie prawo głosowania do Sejmu.**

Wiele Sejmów uchwaliło to prawo, tylko nasz Sejm dotąd twardy jak głaz i głuchy na wołanie ludu. Ale lud ten głaz potrafi ruszyć, ale lud wam uszy otworzy.

Do Rady Państwa w kwietniu wybierać będziemy takich ludzi, którzy równocześnie przysięgną pracować i walczyć o równe i powszechne prawo wyborcze do Sejmu we Lwowie

Przy pomocy Bożej zwyciężymy. W tej walce staną po stronie ludu wszyscy ludzie uczciwi.

Powszechne i równe prawo zapewnione.

We środę, dnia 7. listopada weszła na porządek dzienny parlamentu reforma wyborcza. Pamiętny to będzie dzień dla całego ludu. Komisya pracowała nad projektem 8 miesięcy. Wrogowie reformy wyborczej jeszcze w ostatniej chwili rzucali jej kamienie pod nogi, więc pewien Niemiec postawił wniosek, aby reformę wyborczą wprowadzić do parlamentu jako sprawę nagłą. Za tą nagłością głosowało posłów **227**, a **46** głosowało przeciw. Jedenastu posłów szlacheckich z Podola wstrzymało się od głosowania. Ta wielka ilość posłów, głosujących za nagłością sprawy daje gwarancyę, że ustawa w parlamencie przejdzie. Obrady w parlamencie potrwają do Bożego Narodzenia. Nasi posłowie, między innymi poseł Danielak, Petelenz, Stwiertnia itd. będą się starali naprawić w pełnej Izbie to, co stańczyki ze wszechpolakami i z centrum zepsuli w Komisyi. Będą się starali usunąć krzywdy, wyrządzone ludowi.

Polscy chłopi w Szwecyi.

Od dość dawna pojawiają się w Szwecyi robotnicy polscy. Pierwszym, który zwrócił na nich uwagę i zajął się ich duchowemi potrzebami, był O. Stolberg, pracujący od lat 37 w Szwecyi pośród nielicznych tamtejszych katolików. O. Stolberg, mówiąc nawiasem, były oficer sztabowy armii austryackiej, dowiedział się o Polakach, pracujących w Szwecyi, w domu hr. Sparre, w Cronowall, gdzie przybył odprawić Mszę św. w prywatnej kaplicy. Natychmiast udał się do Brömolla, do kopalni kaolinu, w której byli zajęci, zajął się nimi i sprowadził kapłanów polskich, sam bowiem nie wiele umiał po polsku. W tym roku wybrałem się tam i od 20 września do 9 października zwiedziłem 17 miejscowości.

— Ilu Polaków przebywa teraz w Szwecyi?

— Według obliczenia, około 850, rozrzuconych po 30 miejscowościach. Dzielą się na dwie główne kategorye: robotników rolnych i fabrycznych.

— W jaki sposób odbywa się kontraktowanie?

— Jak dotychczas, najczęściej w przypadkowy, niemal bez woli kontraktowanych. Ajent zamawia ich na „Saksy“, potem zaś, nie wiedzących, gdzie ich prowadzą, wywozi do Szwecyi. Jedna z kobiet, które widziałem w czasie mej podróży, pytała, gdzie się znajduje ze swemi towarzyszkami: na północ, czy na południe od Galicyi? Ajent oddaje następnie swych ludzi nadzorcy t. zw. Aufseherowi, który ich prowadzi na miejsce, zawiera o ich pracę umowę z pracodawcą i następnie mieszka razem z nimi przez cały ciąg roboty, zwykle od kwietnia do grudnia, nadzorując ich. Oczywiście chłopi pracują na niego i na jego rodzinę! W jednej z miejscowości widziałem rodzinę takiego dozorcy, w liczbie 6 osób, żyjącą z pracy... 18 chłopów!

— Do jakich robót najmują się Polacy?

— Przy roli do wszystkiego: chodzą koło krów, uprawiają ziemię, kopią kartofle, buraki i t. d. W fabrykach spełniają, naturalnie, pracę robotników niekwalifikowanych. Mieszkają na wsi w barakach, czasem drewnianych, czasem murowanych, osobno chłopcy, osobno dziewczęta. Otrzymują na głowę po 25 funtów kartofli tygodniowo, litr mleka niezbieranego i drugi scentryfugowanego — na dzień. Praca dzienna dosięga 12 godzin, z przerwami na śnia-

danie, obiad i podwieczorek; płaca jednak liczy się na godziny, po 11 do 13 oere na godzinę. Oer równa się mniej-więcej fenigowi.

— Jaki jest zarobek przeciętny?

— To zależy również od pory roku. W lecie dziewczęta zarabiają przeciętnie 1 koronę szwedzką i 40 oere, czyli 1 kor. 80 halerzy najwięcej; chłopcy dochodzą do 2 kor. 40 hal. Na wiosnę zarobek jest mniejszy; dziewczęta otrzymują 1 koronę szwedzką, chłopcy 1 koronę 35 oere Najgorętszy sezon, to jesień, i wówczas pracuje się przy kopaniu buraków, zwykle na akord. Od dwóch mórg hamburskich, czyli od jednego hektara biorą nasi robotnicy 26 koron szwedzkich, czyli 37 kor. 60 hal. Nadto trzeba dodać, że właściciele opłacają robotnikom drogę z Galicyi na miejsce i z powrotem.

Właściciele szweccy — jak od Polaków słyszałem — obchodzą się z nimi bardzo dobrze; ani porównania z Prusakami Dozorcy, przeważnie Niemcy, wyzyskują i brutalizują chłopa często. To też pożądanemby było, aby można ustalić stosunki wprost, bez pośrednictwa pruskiego.

— W jednej z miejscowości, które zwiedziłem, młoda dziewczyna wiejska nauczyła się bardzo szybko po szwedzku i teraz prowadzi całą partyę, mogąc przemawiać w jej imieniu. Robotnicy wielce sobie chwalą pracę u Szwedów.

— A w fabrykach?

Tutaj obraz zmienia się zupełnie. Stosunki są wprost opłakane. Dość powiedzieć, że robotnicy muszą płacić za mieszkanie, wikt sami kupują, płacę zaś mają tak minimalną, że ledwie wystarczy na opłacenie jednego i drugiego. Cel główny uskładanie pieniędzy, idzie zupełnie na bok, jest niemożliwy do osiągnięcia. Biedacy, nękani wyzyskiem, nie mają nawet tyle, aby sobie uskładać na ucieczkę do kraju, o której marzą. Jedną z takich fabryk, przed którymi trzeba przestrzedz naszych robotników, jest fabryka juty w Oskarstroem, gdzie pracuje teraz około 150 Polaków i Czechów. Druga, to kopalnia kaolinu w Bromoella, z taką samą mniej więcej liczbą robotników polskich. To tylko przykłady. Ogółem można powiedzieć, iż życie Polaka w takiej fabryce to piekło wyzysku i niesprawiedliwości.

Napoleon w Berlinie.

Dnia 27-go października r. b. minęło sto lat od chwili wjazdu Napoleona I do stolicy Prus. A warto ją przypomnieć ze względu choćby na to, że ujawniła dosadnie niektóre rysy charakteru Prusaków.

Około godziny 4-ej po południu zagrzmiały działa, uderzono w dzwony. Długiemi szeregami rozstawiły się wzdłuż ulic pułki francuskie. Cała ludność miasta wyległa, aby ujrzeć niezwyciężonego cesarza.

Od bramy brandenburskiej nadciągnął oddział mameluków, ogorzałych synów pustyni, w barwnych turbanach i strojach tureckich, na wspaniałych rumakach arabskich. Za nimi postępowała kompania brodatych saperów z toporami na ramieniu i w białych fartuchach skórzanych. Dalej grenadyerzy gwardyi, konni i piesi, strzelcy w mundurach zielonych, orkiestra pod wodzą olbrzymiego tambourmajora, wyrzucającego ku uciesze gawiedzi ulicznej, pałkę swą długą, o pałce srebrnej, wysoko w powietrze.

Orkiestra grała Marsyliankę.

Nagle śród tłumów ustawionych poza szeregami wojska i energicznie zachęcanych przez policyantów, rozległy się okrzyki: *Vive l'Empereur*!

Tłum marszałków i jenerałów w bogato haftowanych mundurach tworzył orszak cesarza.

A cesarz?

Skromnie ubrany, o postawie niedbałej, wyrazie twarzy obojętnym, odcinał się ostro od błyskotliwego orszaku i wywołał podziw berlińczyków.

Jechał na znanym, siwym ogierze andaluzyjskim, świadku niejednej bitwy i zwycięstwa. Koń dumnie potrząsał łbem pięknym, rozglądając się na obie strony, jak gdyby rozumiał ważność chwili i odczuwał okrzyki tłumu więcej, niż pan jego, na którego oliwkowej twarzy malowała się powaga i z pod którego ciemnych brwi od czasu do czasu tylko strzelał blask wielkich, ciemnoniebieskich oczu. Człowiek ten zdawał się być posągiem z bronzu, niedostępnym wzruszeniom i słabostkom ludzkim. A jednak, gdy uśmiechał się lub mówił, niewysłowiony urok malował się w oczach jego i wargach pięknie wyciętych.

Jak dnia poprzedniego w Poczdamie, tak po przybyciu do Berlina, cesarz zamieszkał w zamku królewskim.

Z dni poczdamskich warto tu przypomnieć jeden epizod.

Przesyłając biuletyn o zwycięstwach swoich królowi Prus, Fryderykowi Wilhelmowi III, Napoleon nie szczędził mu wyrazów pogardy i szyderstwa. Przybywszy jednak do Poczdamu, oddał hołd głęboki prochom Fryderyka Wielkiego.

Stanąwszy z całym sztabem swoim przed sarkofagiem „Fryca“, w kościele garnizonowym, długo trwał w milczeniu. Wreszcie rzekł wolno do otoczenia, wskazując grobowiec:

— Gdybyś ty żył, ja nie byłbym tutaj.

Już w Poczdamie deputacya obywateli berlińskich, którą cesarz, nawiasem mówiąc, przyjął niebardzo łaskawie, wręczyła mu symboliczne klucze miasta, prosząc o miłosierdzie dla stolicy.

I rzeczywiście, wojsko francuskie zachowywało się w Berlinie daleko spokojniej i przyzwoiciej, niż przypuszczano.

Napoleon imponował berlińczykom

Maciejowice.

Dnia 6 października o godzinie 5 rano z obozu w Mokotowie wyruszył Najwyższy Naczelnik do oddziału, któremu przeznaczone było zlać krwią swoją pola maciejowickie. Jechał konno, samowtór z adjutantem swoim Niemcewiczem. Nie zatrzymując się nigdzie, zamieniając konie chłopskie po drodze, galopując ciągle, o godzinie 5-ej po południu stanęli w Okrzei, gdzie była kwatera główna drobnego korpusu polskiego.

Oddział ten miał ważne zadanie przed sobą. W pierwszych dniach października przeprawił się był na prawy brzeg Wisły 16-tysięczny oddział rosyjski Fersena. Ruchem tym przeciął on komunikację Warszawy z Lubelskiem; stawał się też jednocześnie bardzo niebezpieczny przez to, że mógł się teraz bez wielkiej trudności połączyć ze stojącym nad Bugiem korpusem Suworowa. Z połączenia zaś tych dwóch oddziałów urosłaby armja, której siły polskie sprzećby się nie zdołały. To też koniecznością nieuniknioną dla wodza polskiego było starać się o zagrodzenie drogi Fersenowi, rozbicie go i wrzucenie z powrotem do Wisły.

Omówienie tego planu było zapewne treścią rady wojennej, jaka się odbyła w Okrzei zaraz po przybyciu Naczelnika. Uczestniczyli w niej dowodzący w Okrzei generał Sierakowski i generał Poniński, który tu przybył od swego liczącego 3,500 ludzi, korpusu w obozie nad Wieprzem rozłożonego. Po naradzie Poniński wrócił do swego oddziału, który miał się w chwili stosownej z korpusem głównym połączyć, oddział zaś Sierakowskiego pod komendą Kościuszki wyruszył nazajutrz w kierunku Maciejowic. Dalsze losy armji polskiej opowiadamy słowami zasłużonego dziejopisa Kościuszki, prof. Korzona.

Dnia 7 października mała armja polska poszła przez Żelechów do Korytnicy. Czas był piękny, żołnierz wesoły, śpiewający; smutny był tylko widok obu tych zrabowanych miejscowości. W Korytnicy wieczorem stawił się major Molski, przysłany od Dąbrowskiego z przyjemnym raportem o zwycięstwie, odniesionem nad pułkownikiem pruskim Szekulym pod Bydgoszczą i o zajęciu tego miasta.

Wiadomość ta wojsku udzielona, ożywiła ducha. Dzień następny był dżdżysty; wojsko wypoczywało. Dnia 9-go przybył oddział, wysłany przez Zajączka z Warszawy. Kościuszko spieszył się widocznie przez obawę ruchu Suworowa. O godzinie 9-ej zrana wojsko ruszyło, o 4-ej po południu, wyszedłszy z lasu, przybliżać się zaczęło do wsi Oronne. Oczom przedstawił się w oddaleniu obóz nieprzyjacielski, szeroko rozciągnięty nad Wisłą, pełen głuchego gwaru pomieszanych głosów ludzkich i rżenia koni. Kościuszko z kilku ułanami i Niemcewiczem wysunął się naprzód dla rozpoznania pozycji; zaszła utarczka z kozakami, ale o 5-ej wszystko się uspokoiło; bataljony i jazda zajęły wskazane sobie stanowiska; Naczelnik rozkazał sypać wały do baterji, lecz noc zaskoczyła, gdy je ledwie zaczęto. Podwojono czaty; całe wojsko zostało przez noc pod bronią. Armja polska zajmowała linję od wsi Oronna pod Zamek, dzisiejsze Podzamcze.

Dowodził prawem skrzydłem Kamieński, środkiem Sierakowski, lewem

ogromnie, zwłaszcza ze względu na okazaną łagodność. Dzięki jej nie wyzyskał w skromnych nawet rozmiarach tej uległości, jaką okazywały mu władze miejskie, tego wstrętnego płaszczenia się, którego dowody składali mu berlińczycy na każdym kroku.

Rumienić się trzeba, doprawdy, na wspomnienie zabiegów, czynionych przez berlińczyków z magistratem na czele, aby przypodobać się wrogom, okazać im usłużność swoją. Prześcigali się, poprostu, w denuncyacyach, a służalczość ich i upodlenie doszło do szczytu, gdy magistrat berliński wydał rozkaz, aby wszyscy obywatele, posiadający broń jakąkolwiek, złożyli ją w magistracie pod karą śmierci.

Tego było już za wiele nawet dla zdobywców, nazajutrz więc okazało się na murach miasta rozporządzenie dowódcy załogi miasta, jenerała Hullina, odwołujące rozkaz służalczy magistratu.

Wogóle francuzi wyrażali niejednokrotnie wstręt i obrzydzenie z powodu gorliwości, z jaką berlińczyay szpiegowali jeden drugiego. Szpiegostwo kwitło we wszystkich warstwach ludności berlińskiej do tego stopnia, że przejmowało strachem nawet zwycięzców.

Wspomniany już jenerał Hullin temi słowy odpowiedział pewnemu obywatelowi berlińskiemu, który przyszedł do niego z denuncyacyą, że w rzece Havel zatopiono wielkie zapasy drzewa budowlanego, należące do króla:

— Wiem o tem już dawno, a jeżeli drzewa owego dotychczas nie ruszałem, to dlatego, aby jego królewska mość, król pruski, miał dosyć belek na szubienice dla takich łotrów, jak wy, denuncyanci!

Czyż można się dziwić, że potomkowie tych tchórzliwych i płaszczących się przed zwycięzcą obywateli berlińskich, znęcają się dziś nad dziećmi polskiemi?

Ułaskawienie Berezowskiego.

Prezydent Francyi Fallieres, ułaskawił skazanego na dożywotnie roboty przymusowe, robotnika polskiego, Antoniego Berezowskiego, Berezowski jako 19 młodzieniec, był sprawcą zamachu na życie Aleksandra II. w roku 1886 w Paryżu. Gdy car wracał w towarzystwie Napoleona III. z rewii w lasku Bulońskim, Berezowski strzelił dwukrotnie z pistoletu w kierunku powozu cesarskiego. Car wtedy uszedł cało; ranioną została jakaś kobieta. Dzięki wymownym słowom obrońcy, dr. Emanuela Arago, Berezowski skazany został nie na śmierć, ale na dożywocie w Nowej Kaledonii. Po pewnym czasie skazaniec oszalał; musiano go internować. Gdy stan zdrowia jego się polepszył, a przełożeni byli zeń zupełnie zadowoleni, przeniesiono Berezowskiego do Bourail, tj. w okolice, gdzie klimat nie jest szkodliwy dla zdrowia, a ziemia urodzajna. Wyznaczono mu dom osobny z dużym ogrodem.

Pełnej przytomności nie odzyskał Berezowski już nigdy. Cierpi po dziś dzień na m nię wynalazczą. Przed kilkoma laty odwiedził go gubernator, p. Paweł Teillet. Berezowski miał długie, kręcone włosy i długą brodę. Dygnitarza poznał po uniformie. Mr. Teillet był bardzo uprzejmy; darował skazańcowi pakiet tytoniu.

W Bourail mieszkał Berezowski zupełnie odosobniony od innych skazańców. Miał własnego sługę, przy którego pomocy prowadził gospodarstwo domowe i uprawiał ogród. Dawano mu codziennie kilogram chleba i świeże jarzyny; 4 razy w tygodniu otrzymywał porcyę mięsa. Przed 2 laty dano mu posadę urzędniczą w zarządzie kolonii i wyznaczono pensyę miesięczną. Berezowski nie ma ani krewnych, ani przyjaciół. Do kraju zapewne już nie wróci. Osiwiały starzec pragnie spędzić ostatnie lata w Nowej Kaledonii, gdzie przeżył około lat 40.

Porada prawna.

Nieraz spieszy się stary ojciec z darowizną, a w krótkim czasie żałuje tego, co darował.

Otóż trzeba pamiętać o tem, że darowizna dopiero wtedy przychodzi do skutku, jeżeli rzecz darowana rzeczywiście została oddaną. Jeżeli więc ktoś darowuje rzecz ruchomą, musi ją obdarowanemu wręczyć. Rzecz nieruchoma musi być oddaną na miejscu przez obejście darowanego gruntu, i trzeba grunt zapisać dla obdarowanego.

Kto raz darował, odbierać nie może. Jednakowoż ustawa przewiduje wypadki, w których można darowiznę z powodu ważnych przyczyn odwołać. N. p. jeżeli ten, kto darował, sam popadnie w niedostatek, wówczas przysługuje mu prawo żądać od obdarowanego procentów od darowizny.

Następnie można odwołać darowiznę, gdy obdarowany okaże się wobec darowującego niewdzięcznym i to tak dalece, że można przeciw niemu wystąpić na drodze sądowo-karnej. A wiec ciężkie obelgi, pobicie, pogróżki niebezpieczne, szkody w majątku darowującego wyrządzane, mogą spowodować unieważnienie dokonanej darowizny.

Nawet przeciw dziedzicom niewdzięcznika, można wystąpić ze skargą o unieważnienie darowizny. Dalej żądać może zniesienia darowizny ten, komu się należy od darowującego utrzymanie. Jeśli więc, ojciec rozdarowuje swój majątek w ten sposób, że dla dzieci, którym winien utrzymanie, nic nie zostaje, w takim razie dzieci mogą darowiznę unieważnić.

Prawo odwołania darowizny z powodu niewdzięczności, gaśnie w przeciągu trzech lat. Jeżeli narzeczony lub ktoś trzeci darował coś narzeczonej lub narzeczonemu ze względu na przyszłe małżeństwo, a małżeństwo nie przyszło potem do skutku, w takim razie wolno darowiznę odwołać.

Kniaziewicz. Siła liczebna wojska polskiego wynosiła 8,500 głów wobec 16 tysięcy Fersena.

Naczelnik udał się na Zamek, gdzie zażył krótkiego spoczynku. Zaraz po północy wstał i wydał rozkaz do Ponińskiego, aby z „największą pilnością w marszu“ zdążał do połączenia z armią główną.

O godzinie trzy kwadranse na piątą rano pamiętnego dnia 10 października ozwał się pierwszy strzał działowy ze strony rosyjskiej; o wschodzie słońca armja rosyjska stała już w szyku bojowym. Wojsko polskie wkrótce do jego przyjęcia było gotowe. W minutę Kościuszko był już na koniu, a spostrzegłszy wioskę, o które się lewe skrzydło opierało, by jej nie opanowali rosjanie, kazał zapalić. Wnet wznoszą się kłęby czarnego dymu; wieśniacy i kobiety z dziećmi, bydło, ptactwo ucieka we wszystkie strony, napełniając powietrze lamentem.

Pierwszy uderzył Denisow siłą przemożną na lewe skrzydło polskie i dwakroć został bagnetami odparty. Nie długo Chruszczow, przeszedłszy przez bagna, ustawił swoje baterje i posłał Denisowowi posiłki; cały pułk dragonów smoleńskich oraz bataljon grenadjerów kijowskich. Więc i środek wojska polskiego znalazł się w ogniu.

Jednocześnie zbliżały się powolnie szeregi rosyjskie ku skrzydłu prawemu; Fersen ośmielił się użyć rezerwy do zajęcia miasteczka Maciejowic i oczyszczenia lasu nad rzeczką ze strzelców. Próbowała szarży jazda polska lecz przywitana kartaczami zmieszała się, pierzchnęła i już nie pokazała się w ciągu całej bitwy. Zagrały też działa rosyjskie wielkiego kalibru. Ogromne kule ze straszliwym łoskotem, przedzierając się przez drzewa i krzaki, łamały je i okrywały sztab polski gałęziami. Skoro nieprzyjaciel zbliżył się na strzał armat 12-funtowych, odpowiedziano mu; sam Kościuszko celował z takim skutkiem, iż widać było chwiejące się szyki.

Tormasow przysunął swą dywizję pod zamek. Działa jego, wprowadzane po deskach na bagnistą równinę ostrzeliwały prawe skrzydło polskie, lecz zrazu bez należytego skutku, gdyż strzały z powodu zbytniej bliskości celu górowały. Rachmanow tymczasem naprawiał rozrzucone mosty na rzece Okrzejce a hrabia Tołstoj dążył z rezerwą na tyły. Dotychczas przez trzy godziny Polacy czuli się dość mocnymi wobec nieprzyjaciela.

Tymczasem linie nieprzyjacielskie zbliżyły się na strzał karabinowy. Ataki ponawiały się z niezwykłą zaciętością, gdy Tormasow złączył swą linję z Chruszczowem. Ogień stawał się prędszy i coraz straszniejszy. Grad kul i granatów, gwiżdżąc nieustannie koło uszu, padał pomiędzy garstką wojska polskiego. Okrywała się ziemia trupami, drgało powietrze od jęków konania, nikt atoli nie opuszczał miejsca, na którem walczyć zaczął. Już pobito konie od dział, już wypróżniono amunicyę. Kościuszko, przebiegając linię bojową, zagrzewał do wytrwałości i obiecywał, że Poniński wkrótce nadciągnie. Nie nadciągnął wszakże, chociaż minęły jeszcze trzy lub cztery gorące godziny.

Nareszcie bataliony rosyjskie, grenadierski, sybirski i muszkieterów kurski, złożywszy tornistry, płaszcze, zabitych i rannych pod górą, wdarły się z nastawionym bagnetem między piechotę polską koło zamku. W samym środku jeden batalion polski, nie ma-

Między małżonkami darowizny muszą być sporządzone we formie aktu notaryalnego. Kontrakt darowizny powinien być sporządzony u notaryusza, ażeby nie został akt cały z jakiejkolwiek przyczyny unieważniony.

Jak Japończycy służą ojczyźnie.

Następujący wypadek dobrze charakteryzuje poświęcenie Japończyków dla ojczyzny.

Przed laty kilku, do sztabu głównego w Tokio odkomenderowany został młody oficer kawaleryi, pochodzący z jednej z pierwszych rodzin arystokratycznych w kraju — był zdolny, dzielny, otwierała się przed nim świetna przyszłość. Oficer, poza swymi obowiązkami życia nie znał, a spełniał je z zapałem; cieszył się też sympatyą kolegów i uznaniem zwierzchników. Pewnego dnia, szef sztabu wezwał go do siebie, zażądał od niego słowa oficerskiego, że spełni ślepo otrzymane rozkazy, nie zastanawiając się, o ile są uzasadnione, a otrzymawszy słowo, tak przemówił:

— Życzę sobie, abyś pan zupełnie zmienił tryb życia; musisz zasłużyć na opinię człowieka lekkomyślnego, nie zasługującego na wiarę i zaufanie.

Przerażony oficer usiłował zaprotestować, lecz szef sztabu przerwał mu ostro:

— Mam pańskie słowo, zresztą wymaga tego interes ojczyzny. Otóż masz pan rozpocząć życie hulaki, rzucić książki i studya, zaczniesz uczęszczać do domów rozpusty. Trzeba, żeby widziano, że rujnujesz się na gejsze, grasz w karty, pijesz nadmiernie; musisz robić długi, lekkomyślnie, bez rachunku. Nie skrzywdzisz nikogo. Środki do zaspokojenia wszelkich twoich wybryków są do mojej dyspozycyi, musisz pan wszakże postarać się być w swej rozpuście wstrętnym...

Oficer nie pytał już o nic więcej, lecz poddał się rozkazom z rezygnacyą, jakgdyby poddawał się wyrokowi śmierci. Przypadek zrządził, iż spełnienie okrutnych rozkazów przyszło mu łatwiej, niż przypuszczał. W jednej herbaciarni poznał urodziwą gejszę, w której się zakochał i — już nie udając — zaniedbywał służby, rujnował się lekkomyślnie tak, że zerwał z rodziną, z przyjaciółmi, a wreszcie został wyłączony z armii.

Wówczas ogarnęła go rozpacz i zwrócił się do zwierzchnika swego z wyrzutami, za całą odpowiedź wszakże otrzymał — pochwałę; zwierzchnik był zadowolony z wypełnienia swoich rozkazów i oświadczył oficerowi, iż powierza mu misyę wielką i poufną. „Uciekniesz pan dziś w nocy z Tokio do Nagasaki“ mówił, tam otworzysz kopertę, w której są dalsze rozkazy. Jeżeli je spełnisz należycie, zasłużysz na wieczną wdzięczność ojczyzny i cesarza“.

Nazajutrz dzienniki doniosły o ucieczce wypędzonego z armii oficera, ubolewając, że mógł się stać jej ozdobą, a tymczasem, skutkiem lekkomyślności, musiał opuścić nietylko szeregi, ale i kraj, by się ukryć przed pogardą powszechną. Tymczasem napiętnowany tak srogo młodzieniec, otworzył w Nagasaki kopertę i, stosownie do zawartych w niej instrukcyj, udał się do kraju, którego ludność podniosła broń przeciw pewnemu mocarstwu — korespondent nazwy kraju nie wymienia, jest wszakże przypuszczenie, iż chodzi tu o powstanie na Filipinach przeciw Stanom Zjednoczonym. Oficer zaciągnął się do szeregów powstańczych, w których niebawem zasłynął jako wódz dzielny i szczęśliwy. Rząd mocarstwa, przeciw któremu skierowane było powstanie, dowiedział się o dzielnym przybyszu i zażądał od Japonii odwołania go, gdy jednak rząd japoński oświadczył, że nie może odpowiadać za wypędzonego z armii oficera, nałożył cenę na jego głowę.

Gdy ostatecznie powstanie zostało stłumione, oficer, który najdokładniej poznał kraj, opracował szczegółowy jego opis ze stanowiska strategicznego dołączył do tego wybornie wykonane mapy i zniknął. Pomimo znakomitego spełnienia rozkazów, nie został napowrót przyjęty do armii i jest dziś inżynierem prywatnej instytucyi; cenna jego praca jednak, znajduje się w archiwum generalnego sztabu japońskiego i niewątpliwie zużytkowana zostanie w odpowiedniej chwili.

Rady gospodarskie.

Postępowanie z cielętami po porodzie. Cielę po urodzeniu należy umieścić na suchej ściółce i wytrzeć je mocno słomą, nie wyłączając kończyn, aż do suchości, uważając, aby nieuszkodzić pępka; zostawienie zaś cielęcia do oblizania krowie nie jest właściwe. Wytarcie, jeżeli ma być wykonane należycie, jest pracą wymagającą około pół godziny czasu, ma cel podwójny. Popierwsze rozgrzewa się cielę, a powtóre ogranicza do bardzo małych rozmiarów oziębienie ciała podczas parowania wody z powierzchni skóry. Należy jeszcze zauważyć, że życie nowonarodzonych cieląt można pobudzić lub podtrzymać przez to, że pysk i nozdrza oczyszcza się im ze śluzu i wprowadza przez wdmuchiwanie do dróg oddechowych powietrze, a przy tem zadaje nieco soli kuchennej. Wytarte cielę powinno następnie dostać siarę świeżo z krowy wydojoną we flaszce szklannej ze smoczkiem gumowym; nie należy przy tem mieć żadnej obawy, jeżeli wydojona siara ma wygląd krwisty i brudny. Gdy po wprowadzeniu smoczka do pyska cielęcia trzyma się flaszkę podniesioną w górę, mleko zaczyna przez otwór wyciekać i po krótkim czasie cielę zaczyna smoczek samo ciągnąć tak, jak-

---

jąc ładunków, stracił cierpliwość i ruszył naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela; strzały armatnie ścielą go pokotem i mieszają batalion kosynierów krakowskich. Ku tej luce puściła się wnet galopem jazda nieprzyjacielska. Chciał ją odeprzeć Niemcewicz ze szwadronem litewskim, lecz kula z pistoletu przeszyła mu rękę prawą, a kawalerzyści jego pierzchnęli. Co gorsza, uciekł pułkownik Wejciechowski, powiadając, że musi ocalić swoich ułanów Mirowskich dla króla i dając zły przykład całemu swemu oddziałowi, liczącemu przeszło 700 koni. Na lewem skrzydle Kopeć, usiłując torować drogę Kościuszce, dostał się do niewoli, odebrawszy trzy rany; pozbawiona asekuracji artylerja strzelała jednak do ostatniego naboju i kanonierowie obracali działa bez zaprzęgów wśród otaczającego ich nieprzyjaciela. Bataljony muszkieterskie pułku Działyńskiego legły co do nogi, a linija ich różowych rabatów i żółtych naramienników na pobojowisku świadczyła, że nie ustąpili kroku.

Wśród zamętu i rzezi, która się najokrutniejszą stała w podwórzu zamkowem i w samym zamku od sal piętrowych aż do piwnic, ukazała się jazda hr. Tołstoja na tyłach. Kościuszko przybiegł jeszcze na skrzydło prawe i usiłował utworzyć czworobok; na głos jego zaczął się pospiesznie formować nowy front, ale w tem dał się słyszeć głos trwogi. Obejrzała się linija i spostrzegła liczne szwadrony konnicy nieprzyjacielskiej za sobą. Wtedy wszystko już było stracone. Jedni rzucali broń i padali na ziemię, wołając pardonu; inni uciekali na rozległą równinę po za polem bitwy. Na leżących rzuciła się piechota rosyjska i mordowała ich, krzycząc: „To za Warszawę! Pamiętaj Warszawę!“ Za uciekającymi zaś puściła się w pogoń kawalerya.

O godzinie 1-ej umilkły ostatnie strzały. W sali zamku Maciejowickiego, napełnionej generałami rosyjskimi, spotkali się jako jeńcy: Sierakowski, Kniaziewicz, Kamieński, Kopeć, adjutant naczelnika Fiszer i sekretarz jego Niemcewicz. Około godziny 5-ej czterech kozaków przynieśli na pikach krwią zbroczonego, nieprzytomnego, śmiertelną bladością okrytego Kościuszkę.

Dopiero o 3 i pół w Korytnicy ukazał się Poniński i już tylko zbierać mógł rozbitków.

Wyniki bitwy Maciejowickiej są wiadome: odsłonięta Warszawa w niecały miesiąc potem została zdobyta przez Suworowa.

*

Jak i przez kogo wzięty był do niewoli Kościuszko — niewiadomo. Zbyt wielu jest aspirantów do tego zaszczytu i zbyt sprzeczne są ich zeznania. Fersen w raporcie swym podaje, że Naczelnik wzięty został do niewoli przez trzech kornetów, Lyseńkę, Sumorodskiego i Ponomarowa, oraz dwóch kozaków Topilina i Losiewa, wyrażając się ogólnikowo, że „pojmali w pościgu Naczelnika Kościuszkę“. Obdukcya pośmiertna zwłok Kościuszki świadczy, że cała pierś jego pokryta była bliznami, noga poszarpana od ostrza bagnetu, a głowa poraniona trzema krzyżującemi się cięciami. Rany te wskazują na inny rodzaj dramatu — na walkę z nieprzyjacielem oko w oko.

by to uczyniło z dójką krowy. Z początku wprawdzie idzie mu to trochę niezgrabnie, lecz po kilku dniach nauki sztuczne karmienie odbywa się bez kłopotu. Z początku trzeba mieć trochę cierpliwości, lecz cierpliwość doprowadzi zawsze do celu. Pierwszego mleka można dać cielęciu tyle ile chce. W pierwszych dniach rzadko które spożyje cały litr; więcej zaś niż litr nie powinno się żadnemu zadawać. Siara jest zawsze łatwo strawna, a posiadając własności rozwalniające, oczyszcza kiszki cielęcia. Siary zatem nie powinno się nigdy cielęcia pozbawiać. Gdy kiszki zostały należycie wyczyszczone, należy przy dalszem pojeniu mieć zawsze to na uwadze, że cielę nie powinno nigdy dostać tyle mleka, ileby chciało, to znaczy innemi słowami, trzeba cielęciu mleko odbierać, zanim samo pić je przestanie; cielę bowiem chętnie spożywa więcej mleka, niż może dobrze znieść. Podczas gdy zbyt skromnie wymierzona porcya rzadko może wyjść na złe, jedna dawka zbyt obfita może już cielęciu zaszkodzić. Zasadą więc karmienia cielęcia powinno być: nigdy nie dać mu mleka do syta.

Pasza dla krów. Przedewszystkiem unikać trzeba używania wszelkiej zepsutej paszy — jakoto: zmarzłych okopowizn, zepsutych makuchów, zbutwiałego siana i słomy, spleśniałych kiełków słodowych itp.

Jeżeli przyjdzie dawać krowom bardzo wodnistą paszę, jak brahe czyli wywar, trzeba uważać, aby się koryta nie zakwaszały, muszą one więc być jak najstaranniej umywane, a przynajmniej raz w tygodniu pędzlowane wodą wapienną.

Wszelkie warzywa jakoto: brukiew, buraki i sznycle, trzeba mieszać z dobrą sieczką.

Kartofle mięszać się powinno mniej więcej do połowy z sieczką.

Szczególniej nadają się dla krów dobre siano, otręby, mianowicie pszenne i śrót z ziarn kłosowych, między któremi pierwsze miejsce zajmuje śrót owsiany.

Grochowiny i jęczmionka, spasane w zbyt wielkich ilościach, szkodzą mlekodajności krów.

Trzeba się starać, aby krowy dostawały nietylko pożywienie i silne pożywienie — lecz smaczne, przyczem nie trzeba zaniedbywać dodawania codziennie odpowiedniej ilości soli bydlęcej, a że dobra woda do picia także niemałej jest wagi, rozumie się samo z siebie.

Sprawy ludowe.

Z Kolbuszowy piszą do „Przyjaciela ludu“: Chociaż nie bawię się w politykę, to jednak niewiem, z jakiego powodu zapytuje mnie kilku ludzi, na kogo też teraz będziemy głosować — czyli nie było by dobrze głosować ponownie na Szajera. Z tego powodu chciałem wszystkim na tej drodze odpowiedzieć.

Przypominacie sobie kochani Bracia z powiatów Rzeszowskiego i Kolbuszowskiego, jak to Szajer przed 6 laty przysięgał przed każdem zgromadzeniem na popioły swoich ojców, że gdy go wybierzemy na posła, to z ludem trwać będzie do końca. A co się pokazało, to nie potrzebuję powtarzać. Lud łatwowierny wychodził po niego z chorągwiami i prowadził niby proroka, a on na uboczu drwił z ludzi najohydniej.

Ja pierwszy poznałem to zaraz po Szajerze. Gdy przed wyborami przyjeżdżał z wiecu w Majdanie na wiec do Dzikowca, wyszedł po niego w połowie drogi pewien podleśniczy z światłem i wprowadził w swój dom jako jakiego półbożka, nie wiedział, gdzie go ma posadzić i co dać pić, a ów wielki gość potrafił się tak bawić w domu podleśniczego, który ma zalotną żonę, że tenże musiał go do c. k sądu w Kolbuszowy zaskarżyć. Dalej niejaki Wojciech Kusy, były podwójci z Ranizowa, udał się do Szajera i już nie panie, ale „jaśnie panie pośle“, wołał, ratuj mi syna, bo go do wojska pobrali, wszak mam już jednego przy wojsku“. Dobrze — odpowiedział Szajer — dobędę go z wojska, lecz trzeba dać **60** koron. Kusy dał 60 koron, a syn jego służył dalej. Idzie znów Kusy do Szajera i prosi powtórnie, Szajer odpowiada: dobrze, dobędę syna, lecz trzeba dać drugie **60** kor., bo muszę jechać do Lwowa. Tak pobrał **120** kor., a syn Kusego wysłużył całe trzy lata.

Inny znów pożałowania godny człowiek, Jakób Lis z Ranizowa, mając chęć zostać posłem do Lwowa, udaje się do Szajera z prośbą o zrobienie go posłem. Szajer przyrzekł, że zrobi Lisa posłem, lecz trzeba dużo pieniędzy.

I tak się też stało, Lis pożyczał dużo pieniędzy, których żydzi dostarczali z chęcią bo Lis miał kilka dobrze zarybionych stawów i te pieniądze gdzieś ku Słocinie nosił, a skoro przyszło do głosowania, Lis otrzymał zaledwie parę głosów i upadł, a dług został na zawsze. Musiał więc Lis s p r z e d a ć s w o j e p i ę k n e g o s p o d a r s t w o i o d d a ć d ł u g i. Żeby się to stało Szajerowi, co mu życzy Lis, toby już więcej nie był posłem ludowym.

Nakoniec dziwię się tylko ks. kan. B. p. P. powiatu rzeszowskiego, który wmawia jeszcze w ludzi, ażeby głosowali ponownie na Szajera. Ludzie, czytajcie gazetę, oświecajcie się i nie dajcie się zwodzić lada obiecankom, tembardziej temu, który nas zawiódł.

Jan Farkiewicz.

S z a n o w n a R e d a k c y o!

Upraszam o łaskawe umieszczenie tego artykułu w łamach swego pisma.

Co będą robić panowie, kiedy chłop chłopa zjada?

W Bierzanowie niedaleko Krakowa dzieją się jeszcze takie nadużycia jakie zdarzały się w najzacofańszych okolicach przed 10 laty. Wiadomem jest, że celem ochrony bydła przed chorobami i głodem, zakazano na pastwiskach gminnych paść wspólnie bydło z gęsiami i dla tychże ostatnich wyznaczono pewne rejony. Atoli w Bierzanowie wynaleziono nowy sposób krzywdzenia przez bogaczy. Polowy gminny trzyma sobie psa tresowanego i w każdą niedzielę wychodzi z nim, zapraszając sobie urząd gminny. Polowy puszcza psa ze smyczy i daje bezpłatne przedstawienia swym przełożonym, spędzając gęsi z przeznaczonego rejonu na rejon przeznaczony dla rogacizny i wtenczas rozpoczyna się dopiero istna arena cyrkowa, a urząd gminny spisuje właścicieli gęsi, którzy później muszą płacić kary za paszenie tychże na niedozwolonym rejonie W dodatku jest to wprost haniebnem że bez względu na ilość tak od 1 jak od 10 i 20 sztuk kara 1 korona. Czy to jest sprawiedliwe? Gdy się wybiera urząd gminny to raj stworzyć obiecują, a po wyborach gnębią biednych ludzi. Prosimy Szanowną Redakcyę wziąść nas w obronę i napiętnować krzywdę nam wyrządzoną, a może się upamiętają.

Za obywateli gminy Bierzanów odpowiedzialny za artykuł.

Pucia Franciszek.

Admirał Togo.

Publicystka angielska, pani Crawford Fraser, podaje w dwutygodniku londyńskim zajmujący artykuł o bohaterze japońskim, admirale Togo.

Otwarty, skromny, obowiązkowy, odważny, pełen poświęcenia, a przytem wysoce inteligentny i bez ambicyi osobistych — słynny admirał jest dla japończyków ideałem wodza.

Podczas wojny japońsko-rosyjskiej krążyło o nim śród ludu japońskiego mnóstwo, najczęściej zmyślonych anegdot, podnoszących do potęgi zalety jego żołnierskie. Tak np. ogłoszono, że gdy nadchodziła chwila bitwy pod Cuszimą, zakazał pisywać do siebie żonie i dzieciom, aby nie odrywać myśli od przedsięwziętego dzieła.

Pani Crawford Fraser, pragnąc sprawdzić tę pogłoskę, zwróciła się z zapytaniem do małżonki admirała.

— Przeciwnie — odparła pani Togo: — mąż mój pisywał do mnie często w chwilach najgorętszych i zawsze cieszył się bardzo wiadomościami z domu.

Prócz wymienionych zalet bohatera japońskiego cechuje pokora, zakonne niemal ubóstwo, bezinteresowność i oszczędność.

Podczas wojny, japoński fotograf nadworny, Maruki, wyzyskując popularność admirała, robił kopije z fotografji jego i sprzedawał je w ilościach ogromnych wielbicielom bohatera.

Powróciwszy z wojny, Togo, widząc portret swój w oknach sklepów, był bardzo z tego niezadowolony, zwrócił się więc do Marukiego.

— Przykro mi, — rzecze — iż ludzie kupują moją fotografję. Nie godzi się wydawać pieniądze na takiego głupca (*stupid person*), jak ja. Chciałbym przeto otrzymać negatyw fotografji, aby pan nie mógł robić więcej odbitek.

Maruki, który sam opowiadał to zdarzenie autorce artykułu, nie chcąc pozbyć się obfitego zarobku i znając oszczędność admirała, odrzekł:

Ekselencya musi zapłacić za negatyw.

— Wiem. Ile?

— Dwadzieścia jenów.

Togo zastanowił się.

— To wielka dla mnie suma. Ale trudno. Muszę mieć negatyw.

Rzekłszy to, zapłacił żądaną kwotę i wycofał negatyw.

— Dlaczego nie oddał mu pan negatywu darmo? — spytała oburzona p. Frases fotografa.

— Ha, interes interesem – odparł spokojnie Maruki.

Dom admirała w Tokjo odznacza się wielką skromnością i bezpretensjonalnością umeblowania. Pani Togo pokazywała autorce angielskiej mały biust Nelsona z drzewa i miedzi, ofiarowany mu przez wielbicieli angielskich w setną rocznicę bitwy pod Trafalgarem, oraz trzy albumy pełne pocztówek z Europy, a zwłaszcza z Niemiec i Włoch, winszujących mu zwycięstw nad flotą rosyjską. Przedmiotami temi najwięcej szczyci się skromny dom admirała Togo.

KRONIKA

Od Administracyi. Są jeszcze tacy czytelnicy, którzy pomimo że rok się kończy, jeszcze dotąd nie zapłacili za drugie półrocze prenumeraty. Prosimy ich zatem uprzejmie, aby należytość odesłali. Za pół roku należy się nam 1 złr., czyli 2 korony.

Pieniądze posyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu" w Krakowie, ulica Marka l. 8.

W Poroninie pod Tatrami umarł poeta ludowy Wojciech Z a w a d a. Życie jego było nieprzerwanem pasmem gorzkiej i twardej tułaczki, pełne cierpień i zawodów, przez które szedł mężnie zapatrzony w to jaśniejsze „jutro", w którego nadejście tak święcie wierzył i całe życie dlań pracował.

Wiersze, opowiadania, artykuły, jakie drukował: w „Przyjacielu ludu", i „Kuryjerze lwowskim", „Tygodniku", były jasnem odzwierciedleniem tej duszy chłopa-poety, który mimo pożerającej go coraz bardziej choroby piersiowej szedł śmiało naprzód.

Wojciech Zawada urodził się w roku 1870 w Dąbrowicy koło Szczucina, w powiecie dąbrowskim. Od dziecka był już chorowity. Ponieważ szkoły w Dąbrowicy nie było, uczył się czytać i pisać w domu, matka zastępowała mu nauczyciela. Do książek czuł nieprzeparty pociąg i pierwsze książki, jakie dostały się do jego rąk, były: „Dziady" Mickiewicza, „Ksiądz Marek" Słowackiego i inne.

Dusza niezwykle wrażliwa nie mogła pozostać obojętną na nędzę i ciemnotę ludu polskiego, pierwsze więc poezye Zawady były odbiciem tych smutnych stosunków wsi polskiej.

Poezye Zawady tchnęły szczerem i silnem uczuciem, a ujęte w formę artystyczną zachowały swą wartość.

Nie doczekał się ś. p. Zawada tej upragnionej chwili, kiedy ukończona i uchwalona reforma wyborcza zrówna wszystkie stany i chłopa polskiego zrobi obywatelem. Cześć pamięci ś. p. Wojciecha Zawady.

Wódka a choroby. Słynni lekarze stwierdzili, że nawet ci, którzy „umiarkowanie" piją trunki, mają mniej siły odpornej przeciw chorobom, aniżeli wstrzemięźliwi. Szczególnie zapalenie płuc jest bardzo groźnem dla alkoholików. Ludzie myślą, że n. p. w czasie cholery zdrowo jest pić silną wódkę we wielkiej ilości, ale mylnie sądzą, bo statystyka (obliczenie) dochodzi do całkiem innego twierdzenia. W Madras (Indye) w roku 1858—9, gdy tam panowała cholera, na 1 tys. abstynentów zmarło 11 osób, na 1 tys. „umiarkowanie" pijących 22 osób, na 1 tys. „porządnie" pijących zmarło 44 osób. W innej zaś miejscowości, według obliczeń dra Normana w tymże samym czasie na każde 181 mieszkańców jeden chorował na cholerę, a z pośród abstynentów jeden chory trafił się dopiero na 2 tys. osób. W Szkocyi w Glasgowie w tych latach epidemii prof. Adams obliczył, że na 100 abstynentów chorych na cholerę, umierało 19, na 100 zaś pijących, którzy zapadli na cholerę, umierało 91. Profesor ten pisze stąd, że gdyby on do tego miał władzę, to kazałby na każdym wyszynku napisać wielkiemi literami: „Tu sprzedaje się cholerę".

Anarchia w Rosyi. W Petersburgu w swej fabryce prochu zgłosiło się do urzędnika dyżurnego 5 żołnierzy z wozami i przedłożyli rozkaz wydania im 40 pudów prochu i większej ilości bawełny strzelniczej. Później okazało się, że rozkaz był sfałszowany. Śledztwo w toku.

O tanie mięso. Zewsząd odzywają się coraz energiczniejsze głosy, żądające otwarcia granic rumuńskiej i rosyjskiej dla dowozu bydła rzeźnego do Austryi. I tak Izba handlowa i przemysłowa w Wiedniu uchwaliła odnieść się do rządu z prośbą, ażeby rozporządził otwarcie granic dla dowozu bydła z tych krajów, gdyż w inny sposób nie podobna dobrze obniżyć obecnych cen mięsa. Na podstawie urzędowej statystyki stwierdził referent tej sprawy, że stan bydła w monarchii austryacko-węgierskiej od r. 1900 zmniejszył się znacznie, co spowodowało po części podrożenie mięsa. Ponieważ obecnie hodowcy, mogąc otrzymać znacznie lepsze ceny, sprzedają bydło pospiesznie, więc na przyszłość ilość bydła krajowego jeszcze bardziej się zmniejszy. W dodatku zwiększył się wywóz bydła z Austryi, co jeszcze bardziej przyczynia się do wzrostu klęski drożyzny.

Robotnicy w kagańcach. W posiadłości Gyala na Węgrzech, jak donosi budapeszteńska „Volksstimme", przyprawiono robotnikom, zajętym zbiorem winogron, kagańce na twarz, ażeby nie mogli jeść winogron podczas roboty. Jak na XX wiek, niezły to pomysł podnoszenia godności ludzkiej za pomocą kagańca, który dotąd jedynie psom przyprawiano. Fakt ten świadczy o zupełnem zdegenerowaniu właściciela, który z obawy o swą kieszeń, zdobywa się na coś podobnego.

Propagowanie niemczyzny. „Wiek Nowy" donosi, że Eksc. Tchórznicki wydał okólnik do sądów galicyjskich, w którym zwraca uwagę na istniejące przepisy, nakazujące spisywać protokóły z żandarmami po niemiecku i wzywa do ścisłego przestrzegania tych przepisów, gdyż używanie języka polskiego jest zakazane.

Przeciwko temu należy jaknajenergiczniej zaprotestować. Żandarmerya wprawdzie urzęduje, niestety dotąd jeszcze, w myśl swoich przepisów, po niemiecku, ale językiem urzędowym sądów jest język polski i to sądy powinno obowiązywać.

Walka z dziećmi w Poznańskiem przybiera coraz szersze i ostrzejsze rozmiary. Pisma poznańskie donoszą, że strejkiem szkolnym zajmują się centralne władze w Berlinie do tego stopnia, iż codziennie telegraficznie każą sobie donosić liczbę dzieci przyłączających się do strejku. Dzieje się to podobno na rozkaz samego cesarza!

Policyantom wydano ostre polecenie natychmiastowego aresztowania osób, któreby poważyły się wtargnąć do szkoły lub przed szkołą zakłócały spokój. Posterunki nawet pozmieniano w tym celu, aby policyanci stali bliżej budynków szkolnych. Rektorzy zobowiązani są codziennie do komisaryatów przesyłać sprawozdanie o ruchu strejkowym, te zaś referują do prezydyum.

O dalszych strejkach donoszą z Mielęcina, Gąsowy, Prosny, Czeszewa, Obra, Jaszewa, Serbinowa, Rydlewa i Żnina.

Zbrodnia z przed 25-ciu lat. Głośne było swojego czasu we Lwowie okrutne morderstwo, dokonane na całej rodzinie Korkesów, właścicieli restauracyi przy ul. Chorążczyzny. Całą rodzinę Korkesów, złożoną z czterech osób, wymordowano. Zbrodniarz zrabował znajdującą się w restauracyi i domu gotówkę i zbiegł bez śladu. Długotrwałe śledztwo nie przyniosło żadnego wyniku, i sprawa poszła w zapomnienie. Drugi straszny wypadek, który swojego czasu wstrząsnął nerwami mieszkańców Lwowa, to pożar na Janowskiem, w magazynach siana przeznaczonego dla wojska, niejakiego Rosnera. W jednym z olbrzymich stogów wybuchnął pożar, który pozbawił życia kilkunastu ludzi. Porą zimową w stogach tych szukali przytułku ludzie bezdomni żłobiąc sobie legowiska w sianie. W chwili, gdy nieszczęśliwi pogrążeni byli we śnie, wybuchnął pożar z taką gwałtownością, że zaledwie kilku osobom udało się uciec. Po umiejscowieniu pożaru znaleziono w zgliszczach zwęglone kości kilkunastu ludzi. Dochodzenia wykazały, że pożar wznieciła nieostrożna ręka; przypuszczano, że ktoryś z bezdomnych zapalał w legowisku papierosa i w ten sposób wzniecił pożar. Po latach i ten pożar poszedł w zapomnienie. Obecnie wyszło na jaw, że morderstwa na rodzinie Korkesa i podpalenia siana na Janowskiem dokonała ta sama ręka. Oto do lwowskiego sądu karnego nadeszło z Wilna doniesienie, że przebywający tam w więzieniu aresztant, Karol Windisch, wielokrotnie karany za rozmaite przestępstwa, będąc ciężko chorym, przyznał się przed księdzem na spowiedzi, a następnie za jego namową przed tamtejszym zarządcą więzienia, że on to popełnił we Lwowie te zbrodnie. W chwili, gdy to doniesie nie nadeszło z Wilna, Windisch już wyzdrowiał i odsiadywał karę 8-miesięcznego więzienia, na którą go skazano. Wobec tego wydobyto dawne akta i wdrożono przeciwko niemu dochodzenia o zbrodnię z przed 25-ciu laty. Dziś Windisch liczy 43 lata; pierwsze morderstwo popełnił jako 17-letni chłopak.

Przeciw pijaństwu na wyborach. Do komisyi dla reformy wyborczej wpłynęły petycye kilku stowarzyszeń wstrzemięźliwości, wyrażające życzenie, ażeby w dniu w którym odbywać się mają wybory do Rady państwa, zakazano wyszynku napojów wyskokowych zarówno w miejscowości, w której odbywają się wybory, jak i w najbliższej okolicy. Nawet w zamkniętych naczyniach nie wolno w tym dniu sprzedawać wódki lub piwa, aż do ukończenia oddawania głosów. Petenci powołują się na to, że alkohol przyczynia się głównie do fałszowania wyniku wyborów i że zakaz taki, jakiego oni się domagają, istnieje już w Norwegii i w niektórych Stanach północno-amerykańskiej Unii.

Burza morska. Z Abacyi donoszą, że powstał tam silny sirocco w połączeniu z oberwaniem chmury i bardzo silną burzą morską. Większa część miasta została zniszczona. Żegluga będzie na dłuższy czas przerwana. Na wybrzeżu burza poczyniła znaczne szkody.

S. p. X. J. Dierżoń. Ojciec pszczelnictwa nowoczesnego, X. Jan Dzierżoń, rozstał się z życiem w ubiegły piątek we wsi Łowkowicach pod Kluczborkiem na Śląsku pruskim. Jemu to pszczelnictwo zawdzięcza swój obecny rozwój, on bowiem wprowadził ten dział gospodarstwa wiejskiego na tory racyonalne i oparł go na podstawach naukowych. Liczne swe dzieła o pszczelnictwie pisał po niemiecku, ale uważał się za Polaka, pochodził z rodziny polskiej i w życiu codziennem posiłkował się do końca życia mową polską, na równi z niemiecką. Dożył 96 roku życia, co pozwoliło mu widzieć owoce swej pracy.

Ś. p. Jan Dzierżon urodził się 16 stycznia 1811 r. w Łowkowicach, w których też dokonał żywota. Rodzicami jego byli zamożni kmiecie polscy, Szymon i Marya z Gantosów. Od lat najmłodszych interesował się pszczelnictwem, ulubionem zajęciem swego ojca. On to wykrył sposób rozpładniania się pszczół i dowiódł, że jedyną samiczką w ulu jest „matka“ lub „królowa“. On też pierwszy zbudował ul ramowy, czem stał się zarówno teoretycznie, jak i praktycznie ojcem pszczelnictwa nowoczesnego. Odkrycia X. Dzierżona przyniosły mu sławę i odznaczenia. Uniwersytet monachijski mianował go doktorem honorowym, rządy wszystkich niemal państw darzyły go orderami, instytucye naukowe szczyciły się zaliczeniem do grona swych członków.

Z działalności kapłańskiej X. Dzierżona należy zanotować, że od r. 1834 był wikaryuszem w Szalkowicach, w pow. opolskim, od roku zaś 1837 proboszczem w Karlsmarkt pod Brzegiem, gdzie spędził prawie pół wieku i w roku 1886 jako emeryt przeniósł się do swej wioski rodzinnej, osiadł na gruncie swych rodziców i tam dokończył zasłużonego żywota. Do ostatnich dni zajmował się pszczelnictwem. Towarzystwa pszczelnicze rozmaitych krajów zwracały się nieraz do niego o rady i wskazówki, które wszędzie uważano za wyrocznię. Zarzucano mu nieraz, że się „zniemczył“, przeciw czemu zarówno sam X. Dzierżon jak i jego najbliżsi stanowczo protestowali.

104½ godziny na desce w morzu. Duński okręt „Teksas“ przed kilku dniami przywiózł do Kopenhagi marynarza, który przebył 104½ godziny na desce wśród burzy na morzu. Marynarz ten należał do załogi okrętu amerykańskiego „Oliver S. Barret“, który się rozbił. Przez czas spędzony na desce rozbitek był ciągle napastowany przez rekiny dla zaspokojenia zaś głodu zjadł glinianą fajkę.

Próba dział pancernika „Dreadnought“. Świeżo zbudowany, największy z pancerników angielskich, „Dreadnought“, odbywał w tych dniach niedaleko Portsmouthu ciekawe próby ognia z dział swoich. Najpierw wypróbowano 28 dział 12-funtowych, poczem pancernik wypłynął na morze i rozpoczął ogień 10 olbrzymich dział 12-calowych. Do każdego strzału użyto pełnego ładunku, wynoszącego 265 funt. korditu, oraz pocisków wagi 850 funt. Siła każdego strzału jest tak wielka, że okręt podnosi się przy strzale niemal o 3 stopy. Pocisk przebija ustawioną tuż przed działem zagrodę żelazną grubości 51 cali, na odległość zaś 6000 kilometrów — pancerz ze stali Kruppa grubości 14 cali. Najpierw strzelano z każdego działa osobno potem dawano ognia z dwóch dział jednocześnie, następnie z sześciu, wreszcie ze wszystkich 10-iu odrazu. Siła ostatniej salwy wystarczała do podniesienia okrętu o 21 (?) stóp. Wszyscy obecni na pancerniku marynarze oświadczają, że wstrząśnienie po każdym strzale było okropne. Okręt jednak po każdem wstrząśnieniu kołysał się tylko lekko i nie odnosił żadnych poważniejszych uszkodzeń; popękały tylko szkła i przedmioty lżej przymocowane. Rzeczoznawcy twierdzą, że „Dreadnought“ przebył próbę zwycięsko, aczkolwiek przepowiadano, iż ogromna siła strzałów zniszczy go zupełnie.

Króliki. Z Kółka rolniczego w Okocimie piszą nam: Francya spożywa rocznie do 100 milionów królików. Londyn potrzebuje tygodniowo do 300.000 królików. U nas pomału przychodzimy do przekonania, że chów królików bardzo się opłaca. Stwierdzono, że mięso królików swą dobrocią i pożywnością przewyższa najlepszy drób. I dlaczego nie chowamy tego miłego i pożytecznego, zawsze czyściutkiego zwierzątka? On dużo nie potrzebuje: paczka, skrzynka, jakaś komórka lub strych na mieszkanie: na żywność chociażby garść siana, od czasu do czasu trochę ziarna, oskrobiny, otóż wszystko, co królik potrzebuje. Chowajmy króliki, ale zdrowe, które są dwa lub trzy razy tak wielkie jak nasze zabiedzone, skarłowaciałe. Najlepszy królik do chowu u nas jest normandzki. Wielcy hodowcy jak Falkowski i inni bardzo zalecają tę rasę, mięso smaczne i soczyste, dobrze się mnożą i chowają.

Zarząd Kółka rolniczego w Okocimie ma na sprzedaż króliki rasowe normandzkie, olbrzymy flandryjskie i srebrzyste 3, 4, 6 i 8 mies., cena za sztukę 3 mies. 4 kor., każdy następny miesiąc chowu 1 kor. wyżej.

Zakonnicy na automobilach. Bracia z góry św. Bernarda odbyli niedawno pierwszą próbę jazdy automobilem z Martigny do słynnego schroniska swojego. Automobil o sile 40 koni opatrzono w specyalne pneumatyki, umożliwiające wspinanie się po śniegu i lodzie nawet z ciężarem. Sześciu zakonników wykształciło się w Medyolanie na palaczy, dwaj z nich w zwykłym habicie z kapturem wyprowadzili bez trudności i wypadku pierwszy wóz z zapasami na zimę. W roku przyszłym zaczną kursować tamtędy automobile na użytek turystów, którzy o ile nie szli pieszo, dostawali się dotąd do schroniska zwyczajnym wozem pocztowym.

Zanik jaskółek. Systematyczne obliczenai przeprowadzone jesienią podczas odlotu ptaków na południe, wykazują, że ilość jaskółek zmniejsza się z roku na rok. Dr Gagler przypisuje ten fakt dwom głównie przyczynom. Z jednej strony nikną coraz bardziej miasta niebrukowane, zwłaszcza małe i średnie a w brukowanych jaskółka trudno bardzo znajduje warunki do życia konieczne; potrzebuje ona bowiem do swego gniazda wilgotnej ziemi ulicznej, z której można je z łatwością ulepić. Takiego materyału budowlanego niema wszakże w miastach brukowanych. Nadto zaś utrudnia życie jaskółce zmieniony sposób uprawy roli, gdyż poczwarki owadów, które stanowią jej pokarm, nie są w ziemi obecnie tak obfite, jak dawniej, gdy pola często przez długie lata leżały odłogiem. Zmiana tych warunków ekonomicznych jest powodem zmniejszania się liczby jaskółek.

Ostatnie wiadomości.

W Łodzi w ostatnich czasach w bratobójczej walce między robotnikami padło 17 robotników. Moskale naturalnie cieszą się z tego.

We Francyi rząd przeprowadza dalej rozdział kościoła od państwa i zagroził księżom, że jeżeli nie będą słuchać ustawy uchwalonej przez parlament, to rząd 6000 księży zaasenteruje i każe im odbyć 2 letnią służbę wojskową.

W Warszawie panuje od 2 tygodni spokój, czasami tylko sprzątną tu i owdzie jakiegoś szpicla lub żandarma.

W Petersburgu napróżno szukają zrabowanych przez rewolucyonistów pieniędzy. Dotąd ani śladu.

W Rosyi w 30 guberniach zaczyna panować już teraz niesłychany głód. Ludzie puchną z głodu i leżą na ulicach bez pomocy. A rząd tymczasem wiesza i strzela rewolucyonistów. Codzień skrzypią szubienice, codzień strzelają do winnych i niewinnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Papież. Prawo propinacyjne wygaśnie w roku 1910, a więc za 4 lata. Niech zginie i pamięć o tej hańbie, o tej zmorze i nieszczęściu ludu. Panowie szlachto-propinatorzy chcieli jeszcze 50 lat utrzymać propinacyę, ale się nie udało.

P. Tomasz Pękała. Ze skargą na kasyera musi Albina wygodowa udać się wprost do Dyrekcyi kolejowej w Krakowie. Napisać skargę i posłać za recepisem — bez stempla.

P. Piotr Świątek. Radzimy Panu wnieść skargę wprost do księdza biskupa, bo on pewnie nie wie, co się dzieje. Rzeczywiście, że to rzecz niesłychana, aby wybierano aż 9 żydów do Rady, a pomijano chrześcijan. On powinien był razem z wami walczyć przeciwko żydom, a nie popierać żydów. Bóg to osądzi i ludzie osądzą. Źle bardzo zaczyna dziać się na świecie. My dużo o tem pisać nie możemy, bo mało miejsca w gazecie, ale wy wnieście skargę do biskupa. Ciekawi jesteśmy, co biskup zrobi.

P. Walter. Co zrobić macie w sprawie wydobycia spadku 50.000 złr. na Węgrzech, napisał Wam list Dr. Danielak. Odpiszcie nam, czy list doszedł i coście zrobili i jaką dostaliście odpowiedź.

P. Jan Bystryk. Prosimy przysłać nam adresy tych, którym należy posłać numera okazowe, a my im zaraz wyślemy.

Pan Walenty P. emerytowany woźny w Zakrzówku. Podwyższenie pensyi może nastąpić tylko w drodze łaski. Wnieś Pan podanie do cesarza. Podanie może Pan przysłać na ręce posła Danielaka w Wiedniu, a on je wniesie do kancelaryi cesarskiej.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i Red. odp.: Dr. Michał Danielak. *Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.*